

13. GRUDNIA

NR 3 (18) ROK II KRAKÓW 2008 83

OFICyna
LIBERUM
ET O

25 zł



15-ta
rocznica
t.zw.
"wydarzeń
marcowych"

**KTO ?
DLACZEGO?**

JERZY NIEMSTA

BOJKOT I UPŁYWAJĄCY CZAS

Bojkot "wronich" związków zawodowych w powszechnej opinii społeczeństwa stanowi niezaprzeczalny sukces Związku; jednakowo ocebiają go działacze podziemnej "S" i niezależna prasa. Samozadowolenie zawsze jest niebezpieczne, pozwolę sobie zatem na kilka uwag krytycznych o bojkocie.

Wraz z dniem po uchwaleniu przez Sejm ustawy o związkach zawodowych, socjaldemokratyczny członek "S", podejmujący na własny użytek decyzję o niewstępowaniu do nowych ZZ mógł kierować się motywami różnego rodzaju. A więc wierzycielem "Solidarności" /"nie po to wstąpiłem do "S", by teraz wstępować gdzie indziej"/ czy odmową uczestniczenia w życiu społecznym animowanym przez władze - oto racje moralne. A dalej - przekonaniem, że bojkot skłoni władze do ustępstw lub niewiarą, że nowe związki będą mogły skutecznie bronić interesów pracowniczych - to racje polityczne. Wszelkie ewentualne dylematy wkrótce rozwiązane zostały przez TKK, która proklamowała bojkot wronich ZZ - odtąd każdy, kto czuł się członkiem "S", został związany decyzją swoich władz. Na ogół nie zwraca się uwagi, że dla uzasadnienia decyzji TKK racje moralne nie mogą mieć zastosowania, te bowiem są sprawą indywidualną każdego człowieka. Jest możliwe, by ktoś uważał, że "S" stanowi ucieleśnienie wszelkich aspiracji naszego społeczeństwa, spośród których niezależny od administracji związek zawodowy jest tylko jednym ze składników i nie ma większego znaczenia, że komisja zakładowa "S" będzie musiała, w zmienionych okolicznościach, używać najprawdopodobniej czasowo tylko - innej nazwy. Kto inny mógłby twierdzić, że aktywność społeczna nawet w bardzo nie sprzyjającej koniunkturze ma większą moralną wartość niż powstrzymywanie się od działania. Przeciw takim poglądom argumentować można tylko wtedy, gdy wypowiada je ktoś bliski nam tak bardzo, że czujemy się odpowiedzialni za jego moralne wybory: ogółu członków Związku z całą pewnością nie w takim stopniu nie łączy.

Pozostają zatem racje polityczne. Dziś nie da się już odpowiedzieć na pytanie, jak potoczyłyby się wypadki, gdyby "S" podjęła w skali całego kraju - próbę przejęcia nowych ZZ. Działanie według reguł narzuconych przez władzę byłoby zadaniem z całą pewnością nieprzyjemnym - jednak wygrywając wojnę ze społeczeństwem komunisty wywalczyli sobie prawo do dyktowania warunków /wszak siła jest normą ich działania/. Byłoby to również zadanie trudne: władza z pewnością dążyłaby do praktycznego ograniczenia niezależności związków pomimo przepisów ustawy - ale czy niemożliwe? Więcej - czy trudniejsze od podziemnej działalności związkowej? Żadna ustawa nie jest w stanie określić w sposób ostateczny treść życia społecznego. Przeciwnicy dokonywaliby starań, by związki były jak najgorsze, my, - by były jak najlepsze i nie jest wcale pewne czy handicap kiepskiej ustawy wystarczyłby władzy do osiągnięcia sukcesu.

Ostatnie uwagi mają zastosowanie do wszelkich form jawnej społecznej aktywności w Polsce po 13 grudnia; ograniczone do problemów związków zawodowych są dziś już nieistotne: bojkot nowych związków jest faktem i teraz trzeba zastanowić się, co robić dalej.

Bojkot stał się naszym sukcesem o tyle tylko, o ile jako najbardziej nasza, długotrwała i spektakularna akcja protestu przeciw wronie dodatkowo wpłynął na społeczne morale. Widać więc, że nie osiągnięto na tej drodze żadnego celu, a jedynie wytworzone zostały warunki, które mogą sprzyjać realizacji pewnych celów. Nastroje należy wykorzystać, podejmując jak najrychlejszą działalność związkową w zakładach pracy. Czasu jest mało i dźwięk na naszą niekprzysć. Redakcja "HUTNIKA" dziwiła się swojego czasu kolegom związkowcom, którzy nad zaplanowane wcześniej manifestacyjne złożenie hołdu pamięci Bogdana Włosika przedłożyli stanie w kolejce po świąteczne karpie, rozdzielane przez komisję socjalną kombinatu. Moja rada dla kolegów po piórze - ludziom nie należy się dziwić lecz starać się ich zrozumieć, nie mierzyć ich własnym kółkiem lecz brać takimi, jacy są. A są na ogół śla bi i jeśli nawet zwykle starają się postępować godnie, to perspektywa materialnych korzyści na dłuższą metę łatwo znieść ich może z tej drogi. Jeśli na dodatek pochopnie stworzy się wtedy wokół nich atmosferę moralnego

potępienia, łatwo osiągnąć można skutek nieoczekiwany i niepożądany: kto nie ma już do stracenia dobrej reputacji, szybko ze zwykłego poszukiwacza stać się może aktywnym łobuzem.

Podjęcie pracy związkowej w zakładach jest nakazem chwili. Lech Włęsa powiedział w grudniu ubiegłego roku, że wielka rzeka, jaką była "S" musi zacząć płynąć kilkoma nurtami, z których jednym jest niezależny ruch związkowy. Naszym celem nie jest zatem bojkot wronich zż lecz niezależna działalność. Jeśli komisje zakładowe nie podjmą normalnej pracy socjalnej /wypłacanie zasiłków, organizowanie wczasów pracowniczych/ "S" przestanie istnieć jako związek zawodowy. Taka pozytywna działalność ma jednak i inny wymiar. Pamiętać musimy, że czasy się zmieniają, i że o ile kiedyś naszym dumnym hasłem było "nie będzie my zajmować się rozdzielaniem cebuli" to dziś w całkiem innej sytuacji, można - posługując się tą samą retoryką - powiedzieć, że rozdzielanie cebuli bez oglądania się na dyrekcję i rządowe związki stanowi poszerzenie zakresu społecznej wolności.

Prowadzenie działalności socjalnej niemożliwe bez posiadania, pochodzących ze składek, funduszy. W toczącej się nie tak dawno na łamach związkowej prasy polemice wokół uchwały finansowej RKW, krytykowano ją na tej podstawie że nie spowoduje napływu pieniędzy. Taka krytyka wydaje się być oparta na nieporozumieniu. Niezależnie bowiem od sytuacji finansowej RKW, nie odgrywała ona roli petenta upominającego się o pieniądze, lecz przypominała członkom Związku o ich statutowych obowiązkach opłacania składek. W tej sprawie władze "S" powinny okazać stanowczość i zażądać od komisji zakładowych przeprowadzenia weryfikacji członków związku. "Solidarność", ów kolos na glinianych nogach /jak ją rok temu określił Z. Bujak/, może tylko zyskać dzięki takiej akcji.

Życie społeczne musi kierować się zasadami prostymi i jasnymi. Dziś, gdy tak łatwo stawia się zarzuty kolaboracji z władzami i działalności rozbijańskiej wewnątrz związku, widać znakomicie, że sprzeczne oceny czyjegoś postępowania nie stanowią żadnej podstawy do rozstrzygnięcia o jego członkostwie "S". Jasnym i oczywistym kryterium przynależności do związku zawodowego jest opłacanie przepisowej wysokości składek członkowskich. Kto spełnia ten warunek jest pełnoprawnym członkiem związku i uprawniony jest do korzystania z wszelkich świadczeń socjalnych. Kto składek nie płaci nie może się o te świadczenia ubiegać. Związek zawodowy nie jest organizacją charytatywną.

I jeszcze jedna uwaga w sprawie związkowych finansów: wszyscy, którzy wykazują tak wielką troskę o możliwość społecznej kontroli nad 25% składek odprowadzanych do RKW, powinni raczej zatroszczyć się o to, jak z największym pożytkiem dla pracowników wykorzystać pozostałe 75% funduszu związkowego, które pozostają w zakładowej kase.

Działalność socjalna w oparciu o własne fundusze stanowi stosunkowo łatwą formę działalności w zakładzie. Istnieją też inne możliwości. I tak, jestem przekonany, że dobrze zorganizowani i świadomi swoich celów związkowcy stanowiliby w zakładzie siłę, z którą dyrekcja nolens volens musiałaby liczyć się bardziej niż z fasadowymi związkami: zapowiedź strajku włoskiego /obniżenie wydajności pracy/ może być skuteczna w obronie praw pracowniczych: warunków socjalnych, bhp czy nawet wynagrodzenia. To już są zadania bardzo trudne, wymagające wytrwałości i solidarności. Jednak wolności tu, nad Wisłą, nikt nam za darmo nie da. Od czasu wystąpienia Solidarności jak wiadomo już jak człowiek w komunizmie może stać się wolny. Jak społeczeństwo może stać się wolne - to pokazać musimy my sami.

XXXXX

XXXXX

XXXXX

XXXXX

MIROSLAW DZIELSKI

OKRAKIEM NA BARYKADZIE I CO DALEJ?

Od kilku lat na niwie społeczno-politycznej daje się zaobserwować wyraźne odcinającą się od tła, samodzielnie i energicznie działającą, barwną postać. Janusz Korwin Mikke jest wydawcą, działaczem, publicystą i filozofem społeczno-politycznym o orientacji pravicowo-liberalnej. Mikke najbardziej zasłużył się jako wydawca. Jego dziełem jest upowszechnienie myśli znakomitych polskich ekonomicznych z tzw. szkoły krakowskiej: Adama Heydla i Ferdynanda Zweiga. Mikke wydał w sporzycach /jak wolno się domyślać w nakładach "Etyczym po polsku" Heydla i "Zmierzch czy odrodzenie liberalizmu" Zweiga. Są to dzieła o charakterze popularnym wprowadzające czytelnika w liberalny

www.podziemie.com.pl

stylu myślenia o społeczeństwie i gospodarce. Niezwykle prosto i jasno pokazuje onezwiązek swobody produkowania i prywatnej własności z wolnością. Wyjaśniają podstawy bogactwa narodów i przyczyny ich nędzy. Miałoby to dowodzić przez wagę gospodarki rynkowej i niestoworności państwa jako podmiotu gospodarczego. A przy tym dalekie są od doktrynerstwa jakie ponosi od czasu do czasu niektórych rycerzy liberalizmu. Nie od rzeczy będzie wspomnieć tutaj, że Heydel Zweig już przed wojną nie mieli wpływu na lansowane przez państwo koncepcje gospodarcze. Polska międzywojenowa była jeszcze wprawdzie daleka od "niedostigłych" radzieckich i niemieckich "wzorów organizacji gospodarki", ale nie da się zaprzeczyć, że stopniowo wprawdzie lecz konsekwentnie zmierzała do powiększenia kontroli państwa nad życiem ekonomicznym. Czy ktoś pamięta dziś że w okresie kilku lat przed wojną upaństwowiano corocznie około stu przedsiębiorstw? Później, rzecz jasna, przysły gorsze czasy. Dopiero Mikke ponownie zaprezentował społeczeństwu znakomitą polską myśl liberalną i zaczął ją samodzielnie i bez oglądania się na obowiązującą modę, lansować. A moda była, powiedzmy to sobie szczerze, na socjalizm. Później Mikke rozszerzył swoje ambicje wydawnicze i rozpoczął przyswajanie myśli najwybitniejszych może żyjących ekonomistów prof. prof. Fryderyka von Hayeka i Milтона Friedmana, a także innych. Ci żyjący klasycy myśli liberalnej długo zagłuszani byli przez demagogów w rodzaju Kennetha Galbraitha. Ale czasy się zmieniają. Hayek a następnie Friedman otrzymali nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii i zaczęli wywierać istotny wpływ na wykształcone elity, a poprzez nie na całe społeczeństwa "achodu dostarczając im jasnych pojęć do rozumienia czym jest wolność i gospodarka rynkowa, na miejsce pojęć mętnych, wyprodukowanych przez etatystów, których funkcja sprowadzała się do wpojenia w społeczeństwa przekonania, że jego najistotniejsze sprawy są dla niego za trudne i dlatego musi je powierzyć speccjalistom. Dzięki Hayekowi, Friedmanowi i im podobnym, społeczeństwa "achodu miały możliwość przekonania się gdzie leżą źródła gnębienia cego je kryzysu i zaczęły głosować przeciwko, zakamufLOWANYM dotychczas, interesom własnej biurokracji. Rządzący dziś w USA, Wielkiej Brytanii i RFN politycy, szli do wyborów pod hasłami ograniczenia zakresu władzy rządu.

Korwin Mikke uważa słusznie, że zarówno polskie elity jak i całe polskie społeczeństwo są bardziej jeszcze niż społeczeństwa "achodu zdezorientowane intelektualnie jeśli idzie o myśl ekonomiczną i społeczną, pozostając pod bez porównania silniejszą presją etatystów. Dlatego Mikke sądzi, że należy społeczeństwu polskiemu, a w pierwszym rzędzie jego wykształconej elicie zaprezentować nowoczesną myśl liberalną. W tym celu rozpoczął on nową, bardzo interesującą serię wydawniczą. Są to tomiki wielkości małej dłoni o objętości ok. 40. stron w konkurencyjnej cenie 25 zł z nadrukiem "Biblioteka Laureatów Nobla", w których zamierza stopniowo przekazać zasadniczy dorobek myśli liberalnej. Zaczął od doskonałej książki Hayeka "Droga do niewolnictwa", na którą składać się będzie kilkanaście tomików. Ponadto wydał drobniejsze artykuły Milтона Friedmana p.t. "Wolny handel O. Do tej atrakcyjnej serii polecałbym znakomitemu wydawcy książkę Milтона Friedmana "Wolny wyborec". Dotyczy ona aktualnych dziś w Stanach Zjednoczonych Ameryki spraw i pozwala poznawać problem wolności w jej prażącym się tyglu.

Oprócz propagowania myśli liberalnej i neoliberalnej, Mikke zajmuje się polityką. Ma w tej dziedzinie dość oryginalne przekonania. Ich propagacji służy, rzecz jasna, "Oficyna Liberałów". I znów miły i pomysłowy początek sięgnięcie do dorobku międzywojnia, gdzie wyszperał oryginalną książkę Trzaski Chruszczewskiego "Przyplwy i odpływy demokracji". Jednak w dziedzinie polityki trudno jest szukać aktualności w przeszłości / co prawda Mikke wydał się hołdować przekonaniu, że więcej jest w naszej współczesności konsekwencji międzywojnia niż się w daje tym, którzy wszystkie nasze kłopoty widzą jako produkt zależności od Moskwy. Mikke straszy więc przede wszystkim o polityczną publicystykę współczesną. Należy tu z pewnością wymienić jego własną, ciekawą książkę "Historia i zmiana", ale także broszury i artykuły innych autorów. Cała ta publicystyka ma jeden wielki cel. Przekonać społeczeństwo /ale i władzę/, że chociaż nie jest w Polsce możliwa demokratyzacja

Wyższość, możliwe jest i leży w interesie obu stron poszerzenie różnego rodzaju wolności od wolności produkowania i handlu począwszy. Mikke sądzi, że naję oni wpływowych i potężnych przeciwników zarówno we władzach jak i społeczeństwie. Mikke zgodnie z poglądami liberałów uważa, że w Polsce toczy się absurdalna i szkodliwa dla kraju walka o to kto będzie rządził nie mająca społecznego mandatu władza czy suwerenne społeczeństwo, podczas gdy ważny problem polega nie na tym kto będzie rządził, ale na tym czy rząd będzie ograniczony. Całe nieszczęście tkwi, jego zdaniem, w nieograniczonym, stawiającym sobie zbyt wiele zadań rządzie. Tak postawio ne zagadnienie polskie czyni Mikkego strawnym dla ludzi władzy, ponieważ ci jako mniejszość w narodzie polskim czują się zagrożeni przede wszystkim przez demokratyczne apetyty większości.

Poza przedstawił nymi powyżej zasadniczymi dwoma kierunkami wydawniczymi, Mikke wydaje książki, na których może zarobić, zdobyć popularność lub po prostu to, które mu się podobają. Wsionę tu jedną tylko, ale ważną pozycję "W cieniu Katynia" Swianiewicza.

Podejście do polskiego dylematu nie od strony demokracja - dyktatura, ale od strony etatyzm - wolność pozwala Mikkemu twierdzić, że bitwa o przyszłość kraju rozgrywa się między etatystami a liberałami, nie zaś między społeczeństwem a władzą. Mikke krytykował i krytykuje socjalistyczne skłonności "Solidarności", podobnie jak krytykuje Jaruzelskiego. Powiada o sobie, że "siedzi okrakiem na barykadzie". Społeczeństwo uważa w tej sytuacji, że znakomity liberał kolaboruje. Nie byłoby może wielkiej zgodności opinii w tej sprawie, gdyby nie werwa polemiczna Mikkego. Jest on zdania, że to co da się przepuścić przez ~~nie~~ cenzurowane publikatory należy tam drukować. Co cenzura zastrzyżna można będzie i tak wydać w drukarniach podziemnych. Jeżeli chodzi o dobór czasopism, z którymi współpracuje, Mikke nie jest wybredny. Znany jest dowcip jakoby internowany w Biażkę Mikke pisywał artykuły do organu rządowego "Rzeczpospolita". No, poza tym pisywał i pisuje w "Polityce", w "Tu i Teraz" i gdzie się da. Nie zdołał też powstrzymać się od ataków na socjalistów z KOR w sytuacji, gdy główni inicjatorzy tej wspaniałej instytucji siedzą w więzieniu lub ukrywają się.

Ze względu na uniwersalną ważność jaką posiada argumentacja moralna, a także ze względu na popularność moralizowania w naszym kraju spróbujmy wnioskować w notywy, bardzo zresztą ograniczonej jak na razie, współpracy Mikkego z władzami. Postępowaniu człowieka parającego się polityką i nie kierującego się przy tym niskimi pobudkami, nadawać mogą wartość odpowiedzialność i moralność. Niektórzy sądzą, że w polityce kierować się należy wyłącznie odpowiedzialnością. Ich zdaniem ktoś, kto kieruje się odpowiedzialnością w politycznym działaniu, tym samym jest już /co prawda pośrednio/ moralny. Jeśli bowiem dąży do celu, który przyniesie na dobre społeczeństwu, co więcej, jeśli już obecnie jego działalność jest dla społeczeństwa korzystna, postępowanie nie jego jest moralnie dobre. W takim rozumowaniu tkwi błąd polegający na tym, że nie można ani ocenić skutków naszych działań w przyszłości /świat jest zbyt skomplikowany abyśmy byli w stanie powiedzieć, co kiedy i gdzie wyniknie z tego coś nabroili/, ani posiadać obiektywnej pewności, że już obecnie nasze postępowanie przynosi więcej pożytków niż szkód. Dlatego polityk powinien kierować się nie tylko odpowiedzialnością ale również moralnością. Jest bowiem moralność tym wyhodowanym przez ewolucję czy, jeśli kto woli, przez Opatrzność, instynktem czy prawem, który prowadzi może politykę w tych okolicznościach, w których zawodzi inteligencja i doświadczenie. We współczesnych polskich sporach politycznych niewielka liczba ludzi twierdzi, że odpowiedzialność każe im współdziałać z władzami, olbrzymia większość odrzuca z tego powodu działanie wedle odpowiedzialności. Tymczasem idee odpowiedzialności i moralności ani nie stoją w sprzeczności, ani nie dają się jedna z drugiej wyprowadzić. Polityk musi mieć też wzgląd na obywateli. Jeśli zaponina o odpowiedzialności staje się pożądanym godnym moralistą. Gdy nie docenia moralności staje się niewielkim własnych namiętności i koczno może utracić kontakt z rzeczywistością.

Postawmy pytanie jakiego rodzaju namiętność każe Januszowi Korwinowi Mikke pisać dziś w "Tu i Teraz" zdanie w rodzaju, że władza powinna być stalową pięścią, która między swoich przeciwników /cytował z pamięci/. Jest to w moim przekonaniu szlachetna i niebezpieczna namiętność do idei. Mikke kocha liberalizm, uważa, że na obowiązek popularyzowania tej idei wśród ludzi

bezu rządowego i dlatego stara się im przypodobać. Oto do czego prowadzi
niepomyślny i niezmiernie nieograniczony antykomunizm!

Mikke miał na tej drodze swoich wielkich i do ona upadłych poprzedników.
Przebra jednak przyznać, że jest od nich w znacznie lepszej sytuacji. Dziś
ideologia, która zniszczyła tantych jest zupełnie martwa. Znajdujący się w
intelektualnej próżni przedstawiciele władzy gorączkowo szukają nowych idei.
Jest to proces społeczny powolny wprawdzie, ale postępujący. Mikke wie o tym
i działa z wielką energią. Różni się on od partyjnych intelektualistów o
podobnej orientacji tym, że odważył się mówić wprost, uczciwie, bez kamuflażu,
że śmiała zwraca uwagę ludzi władzy na jej własne interesy. Mówi jasno i do
bitnie. Tym samym budzi zaufanie i przekonuje. Jakże na sukcesy? Trudno po
wiedzieć. Zmiany w świadomości uzewnętrzniają się nie od razu.

Z pewnością rząd Jaruzelskiego daleki jest od uznania antykomunizmu za
podstawowe uzasadnienie własnej władzy (jakby zapewne narzyło się Mikkoru!).
Z tego powodu Mikke bardzo na Jaruzelskiego narzeka. Należał on do grona t
tych osób, które podpowiadały rządowi politykę zupełnie inną od tej, którą
rząd prowadzi, politykę leżącą oczywiście /przynajmniej na dłuższą metę/
w interesie wszystkich obywateli. Mikke radzi: no dobrze, trzymajcie wszyst
tych za twarz ale dajcie tym, którzy tego potrzebują i którzy są w stanie
z tego korzystać swobody ekonomiczne. W krótkim czasie ich energia i pony
słowość przyniosą krajowi takie korzyści, że możliwe będzie, jak sami zoba
czycie, stopniowe i ostrożne poszerzenie swobód politycznych. Pokażcie cho
ciążby półgębkiem, że jesteście antykomunistami, a zyskacie spore poparcie
w najwartościowszych częściach społeczeństwa. Widać wyraźnie, że polityka,
którą realizuje władza zmierza, przynajmniej jak na razie, w kierunku zupeł
nie przeciwnym. Zamiast swobód dla prywatnego handlu i rzeniosła nary rosną
cąż walkę ze spekulacją, zamiast gospodarki rynkowej - kontrolę cen. Tego ro
dzaju polityka prowadzi, -i Mikke rozpaczliwie o tym woła - do narodowej ka
tastrofy. Nie leży ona w interesie społeczeństwa ani nawet w interesie sam
mych ludzi władzy. Trudno jest powiedzieć w jakim stopniu płynie ona z ko
munistycznych przekonań rządu, a w jakim z prostej niesuwerenności kraju.
Wiele wskazuje na to, że wśród ludzi władzy narasta przekonanie o zgubności
tego rodzaju polityki. Janusz Korwin Mikke ma w tym, rzecz jasna, swój u
dział.

Działanie wedle odpowiedzialności spycha Mikkego w kierunku obozu rządu
wego. Jednak złożona, bogata i bujna natura każe mu istnieć przede wszystkim
poza obszarami tzw. legalności. Mikke wydawca, Mikke niezależny publicysta
z pewnością chronią Mikkego polityka od popełniania większych błędów. Jak
dotąd każda wyprawa Mikkego do obozu rządowego to wyprawa przemytnika z ple
cakami wypełnionym po brzegi kontrabandą. Autor "Ubezpieczeń" nigdy dotąd
nie splenił się podczas tych wypraw przyhandlowaniu idei liberalnej, której
pozostaje wierny. Myślą, że nary podstawy, by sądzić iż tak będzie nadal.
Jeśli więc rząd musi mieć kolaborantów niechaj będą oni tacy jak Janusz
Korwin Mikke.

XXXXX * XXXXX XXXXX XXXXX

FRYDERYK vonHAYEK

RDZDY WIĘKSZOSCI

1./Liberalizm i demokracja/ Równość wobec prawa prowadzi do postulatu, że
wszyscy ludzie powinni również mieć udział w tworzeniu prawa. W tym
punkcie stykają się tradycyjny liberalizm i ruch demokratyczny. Mimo to ich
główne zainteresowania są różne. Liberalizm /w europejskim dziewiętnastowie
cznym znaczeniu słowa/ którego będziemy się trzymać w tym rozdziale/ jest
zainteresowany głównie w ograniczeniu siły przymusu każdego rządu czy to de
mokratycznego, czy też nie, podczas gdy demokratyczny demokratą zna tylko je
dno ograniczenie rządu - aktualną opinię większości. Różnica między tymi dwi
na ideałami staje się wyraźniejsza gdy nazwiemy ich przeciwnostwa: dla de
mokracji jest nin rząd autorytarny, dla liberalizmu zaś - totalitaryzm.
Żaden z tych dwóch systemów nie wyklucza w sposób konieczny przeciwnostwa
drugiego: demokracja może władać siłami totalitarnymi, jak również jest no
żliwe, by rząd autorytarny działał według zasad liberalnych.

Tak jak większość terminów filozofii politycznej, słowo "demokracja" bywa
również używane w szerszym i bardziej chwiejnym sensie. Lecz jeśli jest uży
wane ściśle dla opisu metody sprawowania rządów - nianowicie rządów większo
ści - w sposób widoczny stosuje się do innego problemu niż ten, do którego
liberalizm. Liberalizm jest doktryną dotyczącą tego, jakie powin

nie byliby prawo, demokracja zaś jest doktryną dotyczącą sposobu określania co będzie prawem. Liberalizm uważa za pożądane, by tylko to, co jest akceptowane przez większość było faktycznie prawem, jednak nie wierzy, by z tego powodu miało być ono koniecznie dobrym prawem. Jego istotnym celem jest przekonanie większości, by przestrzegała pewnych zasad. Akceptuje on rząd większości jako metodę podejmowania decyzji, lecz nie jako zasadę obowiązywania prawa. Dla doktrynalnego demokracji fakt, że większość czegoś pragnie jest wystarczającą podstawą, by uznać to za coś dobrego; wola większości określa dla niego nie tylko to, co jest prawem, ale i to co jest dobrym prawem.

Odnosnie tej różnicy pomiędzy ideałami liberalizmu i demokracji panuje szeroko rozpowszechniona zgodność poglądów. Są jednak tacy, którzy używając słowa "wolność" w znaczeniu wolności politycznej a to prowadzi ich do utożsamiania liberalizmu i demokracji. Ideał wolności nie może, ich zdaniem, wskazać celu demokratycznego działania: wszelkie warunki, które stwarzają demokracja są, z definicji, warunkami wolności. Wydaje się to być, mówiąc oględnie, bardzo bałamutnym użyciem słów. Podczas gdy liberalizm jest jedną z doktryn dotyczących zakresu działania i celu rządu, pomiędzy którymi demokracja musi wybierać, ta ostatnia będąc metadą nie mówi nic o celach rządu. Chociaż przymiotnik "demokratyczny" jest dzisiaj często stosowany na określenie pewnych szczególnych celów aktualnej polityki, które niestety są są popularne, zwłaszcza pewnych celów egalitarnych, nie ma żadnego koniecznego związku pomiędzy demokracją i jakimkolwiek poglądem odnośnie tego, w jaki sposób powinny być użyte siły większości. Aby ustalić co chcielibyśmy by inni zaakceptowali, potrzebujemy innych kryteriów niż aktualna opinia w większości, która nie ma nic wspólnego z procesem kształtowania opinii. Nie dostarcza ona oczywiście żadnej odpowiedzi na pytanie, jak ludzie powinni głosować, albo co jest pożądane - chyba że przyjmiemy, jak to zdaje się czynić wielu dogmatycznych demokratów, że przynależność klasowa niezmienne uczy każdego rozpoznawać jego prawdziwe interesy i że dlatego głos większości zawsze wypowiada jej najistotniejsze racje.

2. /Demokracja jako środek nie cel/ Obiegowe nieściśle użycie słowa "Demokracja" jako ogólnego, dodatnio wartościowanego terminu nie jest bezpieczne. Sugeruje ono, że ponieważ demokracja jest czymś dobrym, dla ludzkości poszerzenie jej jest zawsze korzystne. Choć wbrew pozorom nie jest to wcale oczywiste.

Demokrację można prawie zawsze rozszerzać co najmniej dwojako: pod względem liczby osób uprawnionych do głosowania oraz ilości problemów, które są rozstrzygane przy pomocy procedury demokratycznej. Ani w pierwszym, ani w drugim przypadku nie można na serio utrzymywać, że każde możliwe rozszerzenie jest korzystne albo, że zasada demokracji wymaga, by była ona rozszerzana w sposób nieograniczony. A jednak w dyskusji nad każdym prawie zagadnieniem dotyczącym demokracji powszechnie przyjmuje się, jako niepodlegającą dyskusji żądanie rozszerzania demokracji tak dalece, jak to możliwe.

W kwestii prawa do głosowania taki właśnie pogląd, przez prawie wszystkich przyjmowany jest nie bez zastrzeżeń. Byłoby teudne dla jakiegokolwiek teorii demokratycznej każde możliwe rozszerzenie prawa głosu uznać za postęp. Mówimy o powszechnym prawie głosowania dorosłych, lecz jego ograniczenia są w rzeczywistości w dużym stopniu wyznaczone przez względy praktyczne. Zwykła granica wieku 21 lat, wyłączenie kryminalistów, obcokrajowców, obywateli przebywających stale za granicą, mieszkańców pewnych regionów i terytoriów są ogólnie akceptowane jako rozsądne. Wcale też nie jest oczywiste, że wybory proporcjonalne są lepsze chociaż wydają się bardziej demokratyczne. Trudno utrzymywać, że równość wobec prawa koniecznie wymaga, by każdy dorosły miał prawo głosu; zasada działałaby gdyby ta sama bezosobowa reguła była zastosowana do wszystkich. Gdyby tylko osoby powyżej 40 albo tylko żyjący z własnych środków utrzymania, albo tylko głow domów, albo tylko osoby umiejące pisać mogły głosować nie byłoby to chyba większym naruszeniem zasady powszechnego głosowania niż te ograniczenia, które są powszechnie przyjmowane. Rozsądny człowiek może również dowodzić, że ideały demokracji byłyby zachowane lepiej, gdyby powiedzieli wszyscy urzędnicy państwi lub wszyscy klienci dobroczynności publicznej byli wyłączeni od głosowania. To, że w świecie zachodnim powszechne głosowanie dorosłych wydaje się systemem najlepszym bynajmniej nie dowodzi, że jest wymagany przez jakąś podstawową zasadę.

Powinniśmy również pamiętać, że prawo większości jest zazwyczaj uznawane i kładzie w imię danego kraju, i że jeden kraj nie zawsze stanowi naturalną czy rzeczywistą całość. Z pewnością nie należy uznać za skuteczne, że obywatele wielkiego kraju powinni dominować nad obywatelami kraju małego, przyłączonego, tylko dlatego, że mają liczebną przewagę. Równie mało przemawia za tym, by większość ludzi, którzy połączyli się dla osiągnięcia pewnych celów, bądź to jako naród, bądź jako pewna organizacja międzynarodowa, mieli być uprawnieni do rozszerzenia zakresu swojej władzy tak dalece, jak sobie tego życzą. Północna teoria demokracji cierpi na tym, że jest rozwijana z myślą o pewnej idealnej, jednorodnej społeczności, a potem jest stosowana do bardzo niedoskonałych i często dowolnych całości, które tworzą rzeczywiste państwa.

Te uwagi poczynione zostały tylko po to, by pokazać, że nawet najbardziej dogmatycznemu demokraci trudno byłoby utrzymywać, że każde rozszerzenie demokracji jest czymś dobrym. Jakkolwiek silne są argumenty na rzecz demokracji, nie jest ona na wartość ostateczną ani absolutną i musi być oceniana ze względu na to, co chce osiągnąć. Jest ona przypuszczalnie najlepszą metodą osiągania poszczególnych celów, ale nie jest celem samym w sobie. Choć istnieje poważne przypuszczenie przemawiające na korzyść demokratycznego sposobu podejmowania decyzji, gdy jest oczywiste, że zachodzi potrzeba pewnego wspólnego działania, problem czy rozszerzenie kolektywnej kontroli jest czy też nie jest pożądane musi być rozstrzygnięty na innej podstawie niż sama zasada demokracji.

3. /Zwierzchnictwo ludowe/ Tradycje liberalne i demokratyczne są ze sobą zgodne w kwestii, że kiedykolwiek zachodzi potrzeba działania państwa a zwłaszcza gdy mogą być ustanowione prawa przymusu, decyzja powinna być podejmowana przez większość. Różnią się jednak odnośnie zakresu działania państwa, które może być kierowane decyzjami większości. Podczas gdy dogmatyczny demokraci uważa za pożądane, by tak wiele jak to tylko możliwe, działań państwa było podejmowane przez głos większości, liberał wierzy, że są określone granice zakresu zagadnień, które mogą być w ten sposób rozstrzygane. Dogmatyczny demokraci uważa w szczególności, że każda aktualna większość powinna mieć prawo do decydowania jaką władzą dysponuje i jak jej użyć, podczas gdy liberał uważa za ważne, by siły każdej czasowej większości były ograniczone przez długoterminowe zasady. Dla niego decyzja większości czerpie swój autorytet nie z czczego aktu woli chwilowej większości lecz z szerszej zgody co do wspólnych zasad.

Zasadniczą koncepcję doktrynalnego demokracji jest koncepcja zwierzchnictwa ludowego. Znaczy to dla niego, że rządy większości są nieograniczone i nie dające się ograniczyć. Ideał demokracji, pierwotnie pomysły jako mający zapobiec wszelkiej arbitralnej władzy, tym sposobem stał się usprawiedliwieniem nowej arbitralnej władzy. Jednak autorytet demokratycznej decyzji polega na tym, że jest ona podjęta przez większość wspólnoty, która utworzona została na podstawie pewnych przekonań wspólnych większości jej członków i jest konieczne, by większość podporządkowała się tym wspólnym zasadom nawet wtedy, gdy w jej bezpośrednim interesie leży ich pogwałcenie. Nie ma znaczenia, że ten pogląd zwykle wyrażany jest w terminach "prawa natury" czy "umowy społecznej", koncepcji, które utraciły swój powab. Zasadniczy punkt pozostał: jest nim akceptacja tych wspólnych zasad, które czynią zbiór ludzi wspólnotą. A ta powszechna akceptacja jest niezbędnym warunkiem dla wolnego społeczeństwa. Grupa ludzi normalnie staje się społeczeństwem nie przez wzajemne przyznawanie sobie praw lecz przez przestrzeganie tych samych zasad postępowania. To znaczy, że władza większości jest ograniczona przez te powszechnie utrzymywane zasady i że nie ma żadnej usprawiedliwionej władzy poza ich zakresem. Oczywiście jest konieczne, by ludzie dochodzili do zgody o co do tego, jak mogą być zrealizowane niezbędne zadania i jest rozsądne, że powinno o tym decydować większość ale nie jest oczywiste, że ta sama większość ma być również uprawniona do określania jakie działania leżą w jej kompetencjach. Nie ma żadnych podstaw, by twierdzić, że istnieje coś, czego nikt nie byłby w stanie zrobić. Brak dostatecznej zgody odnośnie potrzeby użycia przymusu, powinien oznaczać, że nikt nie może użyć go w sposób uprawniony. Jeśli uznamy prawa mniejszości, to wynika stąd, że władza większości ostatecznie wywodzi się i jest ograniczona przez zasady, które są akceptowane również przez mniejszość.

Zasada, że cokolwiek robi rząd powinno być uzgodnione przez większość nie wymaga w sposób konieczny, by większość była moralnie uprawniona do robienia

co chce. Nie może być oczywiście żadnego moralnego usprawiedliwienia dla jakiegokolwiek większego przynajmniej swemu szkodliwym przywilejom i łaskom istoty nawianie praw działających na ich korzyść. Demokracja niekoniecznie jest nieograniczonym rządem. Nie jest też tak, by rząd demokratyczny choć trochę mniej niż inny wymagał ustanawiania gwarancji wolności indywidualnych. Faktycznie w stosunkowo późnym okresie historii nowoczesnej demokracji wiary demagogicy zaczęli dowodzić, że odkąd władza znalazła się już w rękach ludu, nie ma już więc potrzeby ograniczania jej. To właśnie wtedy, kiedy utrzymuje się, że "w demokracji prawem jest to, co większość chce uczynić prawem", demokracja wyrodziła się w demagogię.

4. /Argumenty na rzecz demokracji/ Jeżeli demokracja jest środkiem raczej niż celem, jej ograniczenia muszą być ustalone w świetle celów, którym służyła. Są trzy główne argumenty, którymi demokracja może być uzasadniona, każdy z nich może być uznany za rozstrzygający. Po pierwsze kiedykolwiek jest konieczne, by przeważała jedna ze sprzecznych opinii i gdy jedna w razie potrzeby musiałaby zwyciężyć siłą, określenie, która ma silniejsze poparcie, bardziej opłacalne jest przez liczenie głosów niż przez walkę. Demokracja jest tylko sposobem pokojowej zmiany. Drugim argumentem - który historycznie był najważniejszy i który nadal jest bardzo ważny choć nie możemy być już dłużej pewni, że jest zawsze przekonujący - jest, że demokracja stanowi istotną gwarancję wolności indywidualnej. To właśnie kiedyś, przez siedemnastowiecznego pisarza, powiedziane zostało, "że dobrem demokracji jest wolność oraz odwaga i pracowitość, które wolność rodzi." Ten pogląd oczywiście uznaje, że demokracja nie jest jeszcze wolnością, utrzymuje tylko, że w sposób bardziej prawdopodobny niż inne formy rządu, tworzy ona wolność. Sąd ten może być łatwo odnoszony do zapobiegania przymuszaniu jednych jednostek przez drugie: chyba nie mogłoby być pożyteczne dla większości, gdyby pewne jednostki były władne arbitralnie przymuszać innych, ale obrona jednostki przed wspólnym działaniem innych jest sama w sobie odmienną kwestią. Nawet wtedy można tu utrzymywać, że ponieważ władza przymusu musi być faktycznie zawsze używana przez nielicznym, jest mniej prawdopodobne, że zostanie nadużyta, jeśli aże władza powierzona nielicznym może być zawsze odwołana przez tych, którzy nie li jej podlegać. Perspektywy wolności zależą od tego czy większość uczyni ją swym uświadomionym celem. Miałyby ona małe szanse przetrwania gdybyśmy zaufali, że demokracja tylko przez samo swoje istnienie ją zachowa. Trzeci argument wspiera się o skutek jaki istnienie instytucji demokratycznych wywiera na ogólny poziom rozumienia spraw publicznych. Ten robi na mnie wrażenie najsilniejszego. Łatwo można uznać za prawdę to, co często było stwierdzane, że w jakimkolwiek danym stanie spraw, rząd wykształconej elity byłby bardziej skuteczny i może nawet bardziej sprawiedliwy niż rząd wybrany przez głosy większości. Zasadniczy punkt jest jednak taki, że porównując demokratyczną formę rządu z innymi, nie możemy opierać się na tym, jak pewne zagadnienia rozumieli ludzie w danym okresie. Istotą argumentu wielkiego dzieła Tocqueville'a "O demokracji w Ameryce" jest to właśnie, że demokracja jest tylko efektywnym sposobem wychowywania ludzi. Jest to tak prawdziwe dziś jak było w okresie kiedy to pisał. Demokracja jest nade wszystko procesem kształtowania opinii, dostępna jest szeroki duży liczbą osób spośród których można w bierać. Możemy przyznać, że demokracja nie oddaje władzy w ręce najmądrzejszych i najlepiej poinformowanych i że w danym momencie decyzja rządu sprawowanego przez elitę mogłaby być bardziej korzystna dla całości; ale to nie musi przeszkodzić nam w preferowaniu demokracji. Właśnie w dynamicznym raczej niż statycznym aspekcie demokracja okazuje swoją wartość. Tak jak w przypadku ku wolności, dobrodziejstwa demokracji ujawniają się dopiero w długofalowym działaniu podczas gdy jej bardziej bezpośrednie dokonania łatwo mogą okazać się gorsze niż innych form rządu.

Powyższy tekst pochodzi z dzieła Fryderyka Karłowicza pt. "Konstytucja wolności". / tłum. redakcji /
 OGŁOSZENIA REDAKCJI: Potwierdzamy odbiór i dziękujemy: Igła "Z" - 8500 zł
 E - 1000 zł. PILNIE prosimy o matryce powielaczowe i zwłaszcza o papier. Ceny umowne, rozliczenia w egzemplarzach pisma lub gotówką.
 POCZĄWSEJ od następnego numeru, odbiorcy spoza Galicji dopłacają będą do każdego egzemplarza po 5 zł ze względu na zwiększone koszty kolportażu.